

METEOR

od 1909 roku

PODNIĘĆ WZROK

NR 4/2023 (507)

ISSN 0239 3700

POKÓJ Z TOBĄ



**SZTUCZNA
INTELIGENCJA**

Czy zastąpi człowieka?

BOŻY POKÓJ

To nie tylko brak wojny

**CZTERY DROGI
POWOŁANIA**

Poznajmy Seminarium Internum



„Jezus przyszedł na ziemię jako Bóg pokoju .”

św. Wincenty a Paulo

OD REDAKCJI

Błogostawieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi (Mt 5, 9). Zachęcam do zgłębienia tych słów Jezusa poprzez lekturę najnowszego numeru kwartalnika. Można w nim znaleźć odpowiedzi na wiele pytań dotyczących tematu pokoju. Do czego w tych słowach zaprasza nas Jezus? Czym jest pokój serca? Czy pokój jest emocją? Co ma wspólnego pokój i sztuczna inteligencja, o której ostatnimi czasy coraz częściej słyszymy? Jak w pokojowej atmosferze prowadzić rozmowę z drugim człowiekiem?

Zachęcam także do zapoznania się z kolejnym świadectwem ze ŚDM w Lizbonie oraz do poznania tajników Festiwalu Młodych Vincentiana 2024, który już w czerwcu. Już dzisiaj gorąco zapraszamy na to wydarzenie.

„Meteor“ to także doskonała okazja, żeby poznać naszych nowych seminarzystów, którzy zgodzili się podzielić z nami świadectwem swojej drogi powołania. Nieodłączną częścią naszego kwartalnika jest oczywiście kronika seminaryjna.

Serdecznie zapraszam do lektury. Mam nadzieję, że będzie on pomocą w odkrywaniu Bożego pokoju, którego każdy z nas tak bardzo potrzebuje.

redaktor naczelny

kl. Adrian Redzunia CM





METEOR

**KWARTALNIK KLERYKÓW
ZGROMADZENIA MISJI**

NR 4/2023 (507) ISSN 0239 3700

POKÓJ

6 BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY
WPROWADZAJĄ POKÓJ
kl. Valentino Youssef M. CM

8 POKÓJ SERCA
Zhanna Vrublevska

11 POKÓJ JAKO EMOCJA
kl. Maksymilian Szewieliński CM

15 SZTUCZNA INTELIGENCJA ZASTĄPI
CZŁOWIEKA?
kl. Patryk Pietrzak CM

19 DYSKUSJA O WIERZE BEZ KLÓTNI -
NIEMOŻLIWE?
kl. Szymon Raczek CM

22 ŚWIADECTWO PO ŚDM W LIZBONIE
Zosia z Wrocławia

23 WEZWAŁEM CIĘ PO IMIENIU
Vincentiana 2024

24 CZTERY DROGI POWOŁANIA
Poznajmy Seminarium Internum

31 SENTYMENTALNY PRZEWODNIK
PO AMERYCE ŚRODKOWEJ
kl. Stanisław Dunaj CM

36 W OBIEKTYWIE
Kronika seminaryjna

**RODZINA
WINCENTYŃSKA**

SEMINARIUM

Skład redakcji:

kl. Adrian Redzyna CM
redaktor naczelny

kl. Karol Bodziacki CM
kl. Patryk Pietrzak CM
redakcja

kl. Patryk Pietrzak CM
skład i grafika

ks. Adam Sejbuk CM
konsultacja

adres redakcji

ul. Stradomska 4
31-058 Kraków

adres email

meteor@misjonarze.pl

wydawca i druk

WITKM
www.witkm.pl

numer konta bankowego

37 1090 2590 0000 0001 3364 2439

Zdjęcie na okładce przedstawia graffiti na murze oddzielającym osiedla żydowskie od Palestyny w Betlejem.

dk. Jakub Pikor CM

NIE BĘDZIE TAK, JAK BYŁO

Nigdy nie będzie takiego lata

M. Świetlicki, *Filandia*

Gdy rozmawiam z kimś na jakiś poważny temat, to w dużej części tych rozmów padają fundamentalne słowa: „dawniej to było tak i tak...”, „kiedyś było lepiej”, „dziś jest tak, a dawniej było inaczej”, „zawsze tak było”, „nigdy tak nie było”...

Takie porównywanie przeszłości i teraźniejszości ma pewne uzasadnienie. Zwykle wspominamy czasy naszego dorastania, młodości, studiów, jako najlepszy okres w naszym życiu i konfrontujemy stan aktualny z naszymi wspomnieniami. Czasami idealizujemy i wypaczamy obraz przeszłości, ponieważ wydaje się nam, że teraz „wszystko schodzi na psy”, „dziś to już nie to, co dawniej” i tak dalej.

Niemniej jednak paradygmat zatrzymania się w czasie jest niebezpieczny, także dla Kościoła. Takie porównywanie niesie w sobie pewne zagrożenie w chęci powrotu do przeszłości. Istnieje niebezpieczeństwo zatrzymania się na tym, co jest, albo, nie daj Boże, na tym, co minęło.

Musimy jednak wyzbywać się tych niebezpiecznych tendencji, obecnych w każdym z nas. Dlaczego? Wystarczy tutaj święty Paweł: „A zwłaszcza rozumieć chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu” (Rz 13, 11).



Zegar słoneczny na ścianie bazyliki Ofiarowana NMP w Wadowicach

kl. Valentino Youssef M. CM

**BŁOGOSŁAWIENI,
KTÓRZY WPROWADZAJĄ
POKÓJ**

Czwartek 24 lutego 2022 roku rozpoczął się jak każdy inny dzień: o siódmej godzinie odmówiliśmy jutrznię w kaplicy i zjedliśmy śniadanie w refektarzu. Po nim zazwyczaj większość kleryków spotyka się w salce i dobrą kawą umila sobie ostatnie chwile przed rozpoczęciem wykładów.

Tym razem było inaczej. W pomieszczeniu panowała jakby przejmująca cisza i wszyscy byli zapatrzeni w telewizor, skąd głos reporterów informował o początku wojny na Ukrainie. Od tego czasu pewien niepokój wkradł się do naszej codzienności. Jakby nie wystarczyło, niedawny wybuch konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie tylko płomień tego niepokoju rozniecił. Kiedy nastanie wyczekiwany pokój? Jak osiągnąć trwałe pokój? To pytania, które towarzyszą nam na płaszczyźnie tak osobistej refleksji, jak i społeczno-politycznych debat, które możemy śledzić w mediach.

W kontekście Świąt Bożego Narodzenia motyw pokoju pojawia się bardzo często. W końcu świętujemy przyjście na świat wyczekiwanego, zapowiedzianego przez proroków Księcia Pokoju – Jezusa Chrystusa. Nadzieję pokoju wlały w nas też teksty adwentowe, jak na przykład prorok Izajasz, który tak opisuje czas nadejścia Mesjasza: *Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny* (Iz 2, 4). Podczas gdy świat, na pytanie o pokój, zdaje się odpowiadać słowami łacińskiego przysłowia

Henrik Olrik, Jezus wygłasza Kazanie na Górze; ilustracja z kościoła św. Matyusza w Kopenhadze

Si vis pacem, para bellum (Jeśli chcesz pokoju, szukaj się do wojny), my zobaczymy, co o pokoju mówi Słowo Boże.

Powszechnie znane jest hebrajskie brzmienie słowa pokój – *Szalom*, które w Starym Testamencie występuje 237 razy. Współcześnie słowo to jest używane jako pozdrowienie w języku hebrajskim oraz arabskim (*salam*). W tradycji wyznawców judaizmu możemy spotkać się ze stwierdzeniem, że pokój jest dla świata tym, czym zaczyn jest dla ciasta.

Znaczenie biblijnego *Szalom* odnosi się nie tylko do braku wojny, ale także wskazuje na dobrobyt, pomyślność, sprawiedliwość, radość oraz pełnię życia. Boży pokój nie jest więc tylko stabilnością polityczną, ale jest rzeczywistością, stanem, który umożliwia człowiekowi pełny, prawdziwy rozwój. Z tego powodu w Biblii czasy pokoju były związane z przyjściem Mesjasza, a nawet niekiedy pokój może być rozumiany jako zbawienie.

Jezus, nasz Zbawiciel, w różnych wydarzeniach opisanych w Ewangeliach, mówi o pokoju, między innymi w kazaniu zwanym tradycyjnie „na górze”, gdzie padają takie słowa: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Boga* (Mt 5, 9). Tytułem „Syn Boży” miał być nazwany Mesjasz, który według Izraelitów wyzwoli lud spod władzy okupanta i zapoczątkuje czas trwałego pokoju na ziemi. Żydzi nie

zrozumieli jednak, że zbawienie – pokój przyniesiony przez Chrystusa – jest czymś głębszym i dotyka sedna wszystkich wojen, które ludzie prowadzą między sobą, i tych, które prowadzą z Bogiem. Źródłem niezgody, egoizmu, nienawiści i konfliktów jest grzech, który sprawia, że człowiek wchodzi w konflikt ze swoim Stwórcą. Odwrócony od źródła życia, miłości i pokoju, jakim jest Bóg, człowiek zaczyna siać wokół siebie śmierć, a kierując się nienawiścią, zaczyna widzieć w swoich braciach wrogów. Chrystus, zbawiając świat, przywrócił właściwe relacje, pojednał nas z Bogiem. Cierpiąc z miłości na krzyżu, w swoim ciele, zadał śmierć wrogości (Ef 2, 13-16). Zmartwychwstając, dał swoim uczniom ducha miłości, ducha pokoju, który rozprasza ciemności grzechu i pozwala człowiekowi na nowo patrzeć na Boga jako miłującego Ojca, a na innych ludzi jako braci. Wracając do Kazania na górze, Jezus poucza nas, że status „synów Boga” należy do tych, którzy troszczą się o pokój. Na wzór Jezusa Chrystusa – Jednorodzonego Syna Bożego – wprowadzający pokój starają się zachować życiodajną więź z Bogiem. Żyjąc na co dzień miłością, nie odpowiadając złem za zło, przebacząc, niwecząc małe konflikty życia codziennego. Oby i nas Bóg rozpoznał jako swoje dzieci. ■



Zhanna Vrublevska

POKÓJ SERCA

Prawie wszędzie grudzień jest postrzegany jako najbardziej stresujący czas w roku. Codziennie biegnę do pracy, do domu, na zakupy, na spotkania, na wigilie – te zawodowe oraz te we wspólnotach duszpasterskich.

Muszę zdążyć kupić prezenty. Jakie prezenty? Tutaj zaczynam dużo kombinować. A czy na pewno ta książka, obrus, kwiatek? Wysyłam zdjęcia, za pytania i tak w kółko. Z kolei przygotowując świąteczne menu, szukam wszędzie dokładnie takiego rodzaju makowca, jaki jadłam kiedyś na Kaszubach w 2013 r. Wydaje mi się, że jak nie znajdę tego ciasta, to moja Wigilia już nie będzie udana. Nie wspominał nawet tego smutku, kiedy brał na stole pierogów z kapustą czy rodzinnej kutii. Błędnie mam wrażenie, że jak wszystko zapnę na ostatni guzik, wtedy będę miała święty (s)pokój. A za nim przyjdzie szczęście... Jeśli chodzi o obowiązki zawodowe, to sprawa wcale nie wygląda lepiej.

Chcę wykonać jak najwięcej spraw. Presja produktywności wzrasta co roku. Oczekiwania od pracodawcy czy klientów są coraz większe. Obserwuję niepokój, kiedy mój mąż opowiada mi o kolejnych raportach z terminem do świąt. Z kolei na wczorajszym spotkaniu z przyjaciółmi wszyscy narzekali na szalone tempo oraz stres na każdej płaszczyźnie życia. Świat oczekuje ode mnie i od każdego z nas wiele, lepiej oraz szybciej. W grudniowym kalendarzu trudno znaleźć wolną godzinę, a listy spraw do zrobienia/kupienia/załatwienia stają się coraz dłuższe. Wszystko wyżej wymienione jest ważne, ale często oddala mnie od upragnionego pokoju w sercu. Uważam, że wpadam w „diabelską pu-

łapkę”, mianowicie pod przykrywką dobrych zamiarów dążę do perfekcjonizmu, przepracowuję się, następnie staję się poirytowana. Drobiazgi zaczynają mnie frustrować oraz brakuje energii do czynienia czegoś dobrego. W tym stanie nie mogę nieść pokoju innym, ba, nawet częściej zakłócam go, zarażając swoich bliskich lękami, niepokojem, nerwowością. To wszystko rodzi jeszcze większą frustrację oraz stwarza podłoże do wszelakich konfliktów. Dzisiaj pytam siebie: dlaczego adwent przekształcił się z radosnego okresu oczekiwania na przyście Jezusa Chrystusa w miesiąc niekończących się obowiązków? Gdzie mogę znaleźć odpoczynek?

Pan Bóg wielokrotnie zostawiał nam obietnicę pokoju: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daje wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” (J 14, 27). W Kazaniu na Górze Jezus też obiecuje: „Szczęśliwi, którzy zabiegają o pokój, ponieważ oni



zostaną nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9). Pokój jest ogromnym darem oraz jedną z dróg do szczęścia. Zdaję sobie sprawę, że pokój Pański ma narodzić się najpierw w moim wnętrzu. Wielu autorów chrześcijańskich powtarza, że pokój jest owocem modlitwy oraz otwartości na działania Chrystusa. Na przykład w książce *8 sposobów na znalezienie szczęścia* Jacques Philippe pisze, że „jeśli mamy wprowadzać pokój, najpierw musi on wypełnić nasze serca. (...) Pokój w sercu to jedna z podstaw chrześcijańskiego powołania”. Autor stwierdza, że najważniejszym obowiązkiem chrześcijanina nie jest dążenie do doskonałości ani dokonywanie nadludzkich wysiłków, by rozwiązać wszystkie problemy tego świata. Najważniejsze to mieć pokój serca.

Moim zadaniem jest stworzyć przestrzeń w sercu na łaskę pokoju. W ww. książce J. Philippe pisze, że przede wszystkim to „my powinniśmy dbać o pokój serca, przeciwstawiać się lękom, zamętowi i wewnętrznemu ▶



wzburzeniu”. Nagrodą będzie nie tylko wyciszenie wewnętrzne, ale również jasność spojrzenia, dzięki któremu możemy dokonać właściwego rozeznania we własnych sprawach.

Dla mnie jednym z przykładów stworzenia warunków dla działania łaski jest modlitwa serca (inaczej nazywana w literaturze modlitwą Jezusową). Wilfrid Stinissen OCD w książce *Imię Jezus jest w Tobie* podkreśla, że „modlimy się” Imieniem uważnie i z szacunkiem. Imię jest sakramentem miłosnej obecności”. Mam wyznaczone 10 min przed snem, zamykam drzwi od mojego pokoju, wyciszam się i zaczynam kontemplować imię Jezus. Pozwalam Mu przenikać mnie swoją łaską. W ciągu dnia, w momentach, kiedy wyciszenie nie jest możliwe, zamiast lecieć gdzieś, idę do kawiarni, zamawiam swoją ulubioną kawę i z uważnością siedzę, przysłuchując się dźwiękom filiżanek wkładanych do zmywarki, mielenia kawy, zauważam rozmowy innych gości kawiarni, patrzę przez okno na przechodzących ludzi. W takich momentach czuję radość oraz wdzięczność Bogu za dar życia i cały nasz świat.

Wyciszenie swojego wnętrza zaspokaja pragnienie pokoju, by następnie wzrastać w wierze i miłości. Szukając

odpoczynku w Bogu, J. Philippe zauważa, że „nasze serce stanie się przestrzenią ukojenia i odpoczynku dla wszystkich, których Bóg postawi na naszej drodze”.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni zostaną nazwani synami Bożymi. ■



Zhanna Vrublevska mieszka w Leuven (Belgia); żona, córka oraz siostra kłeryka Olega Szuszkiewicza ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, pracuje w korporacji.

kl. Maksymilian Szewieliński CM

POKÓJ JAKO EMOCJA

Czasem, kiedy ktoś powie coś niemiłego o nas, to pojawia się gniew albo smutek, mogą pojawić się łzy w oczach albo zaciśnięta mocno pięść. Kiedy przyjaciel nas przytuli, to czujemy bezpieczeństwo i spokój. Kiedy pojawi się jakiś bodziec, to pojawia się reakcja.

Czym są emocje?

Tak ma się sprawa z emocjami. Wpływają na nie różne osoby i wydarzenia, ogólnie to, co się dzieje dookoła nas. A czym tak właściwie jest emocja? Najprościej rzecz ujmując, jest to subiektywne doświadczenie wewnętrzne obejmujące sferę psychiczną (np. wzruszenie) i sferę ciała (np. przyspieszona akcja serca). Emocje dotyczą każdego z nas, nie da się przed nimi uciec. Jedyne można ich nie akceptować i je zagłuszać, ale to nie znaczy, że ich nie ma. Ważną funkcją emocji jest też to, że są dla nas cennym źródłem informacji.

Często o tym pisał w swoich książkach ks. Krzysztof Grzywocz. Warto sięgnąć do jego publikacji: „Uczucia

niekochane” lub „Przeszkody w życiu duchowym”.

O czym informują nas emocje? Informują nas o tym, co jest dla nas ważne – to znaczy, że jeśli pojawia się zazdrość, to znaczy, że to, czego zazdrościmy, ma dla nas wartość. Gniew „mówi” o tym, że ktoś „poruszył” miejsca, którego nie powinien dotknąć, np. zwracając uwagę na naszą pomyłkę. Każda emocja w pewien sposób „mówi” o czymś, informuje nas. Dlatego warto zaznaczyć, że emocje nie podlegają ocenie moralnej, to znaczy, że emocje nie są grzechem. Każdy ma prawo odczuwać radość i smutek, spokój i gniew. Problem jest w tym, co robimy z tymi emocjami – czy one nas nie prowadzą do złych czynów. Emocje po prostu są. ►

Warto się im „przyglądać”, to znaczy pytać siebie: Co powodują we mnie te emocje? Skąd one się biorą? Co chcą mi „powiedzieć”?

Jezus i emocje

Jak wczytamy się w Ewangelię, to zauważymy, że i Jezus przeżywał różne emocje: radość (*Jezus rozradował się w Duchu Świętym* – Łk 10, 21), smutek (*Jezus zapłakał* – J 11, 35), gniew (*Jezus powyrzucił kupców ze świątyni* – J 2, 13 – 17) i wiele innych (J 13, 21; Mt 26; 37). Jezus jest w pełni Bogiem i w pełni człowiekiem, a więc przeżywał różne emocje w różnych wydarzeniach. To jest zagadnienie psychologii Jezusa, które pojawia się w teologii. To całkiem ciekawe. Dla nas niesie to kolejne znaczenie „naśladowania Jezusa” – by naśladować Go w Jego przeżywaniu emocji. Jak? Po pierwsze – być au-



tentycznym! Smutek u Jezusa pojawił się w trudnym momencie – Jego przyjaciel umarł. To naturalne, że pojawił się smutek, każda strata bliskiego jest bolesna. To najkrótsze zdanie w całym Piśmie Świętym – *Jezus zapłakał* – pokazuje autentyczność Jezusa. Płacz to wyraz Jego smutku. Jednak Jezus nie zatrzymał się na smutku. To nie rozpacz miała ostatnie zdanie. Kiedy przyszedł do grobu Łazarza, modlił się... On jest zmartwychwstaniem i życiem! Dlatego to Jego Słowo miało ostatnie zdanie. Łazarz wrócił do żywych!

Podobnie gniew, który się pojawił, kiedy zobaczył kupców w świątyni, pokazuje wiarę Jezusa. Kiedy ktoś odchodzi od prawdy, kiedy ktoś wykorzystuje coś do swoich celów, kiedy ktoś zatracza prawdziwy sens czegoś dla nas ważnego, to po prostu denerwuje. Ludzie odeszli od prawdy tego, czym jest świątynia. Dla nich straciła swoje znaczenie, nie była miejscem spotkania z Bogiem, miejscem Jego obecności, ale stała się miejscem na biznes. Jezus poczuł gniew na tych, którzy niszczą dom Ojca. Ta emocja pojawiła się, bo ktoś niszczył miejsce święte, uczynił z niego „jaskinię zbójców”. Reakcja Jezusa to troska o świętość świątyni, to troska o dom Ojca. Stąd w Ewangelii pojawia się obok tego wydarzenia wyjaśnienie, że *uczniowie wtedy przypomnieli sobie, co napisano*

Carl Heinrich Bloch, Wyrzucenie kupców ze świątyni, ok. 1872 r.



Jean-Baptiste Jouvenet, *Wskrzeszenie Łazarza*, 1706 r.

w Psalmie 69, że gorliwość o dom Boga pochłania (angażuje). Wiara Ojcu prowadzi do troski o Jego dom.

A więc jak naśladować Jezusa w przeżywaniu emocji? Wierzyć. Jezus przeżywał te wszystkie wydarzenia jako człowiek, to prawda, ale przede wszystkim jako Ten, który wierzy Ojcu. Smutek zamienił się w radość powrotu Łazarza do życia. Gniew pokazuje, jak ważna jest świątynia, która w rzeczywistości jest domem Ojca. Emocje Jezusa pokazują, jak przeżywał różne momenty, które są opisane w Ewangelii. Jednak Ewangelia to nie tylko historia o przeżyciach Jezusa, ale i o Jego działaniu. Nie tylko o tym, jak przyjmował różne sytuacje, ale o tym, Kim On tak naprawdę jest – Synem, który całkowicie wierzy Ojcu. Jedne z Jego ostatnich słów na krzyżu

streszczają całą Jego postawę w całym bólu, w opuszczeniu, we wszystkich emocjach, które przeżywał: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23, 46). Każde doświadczenie było zaufaniem i oddaniem się Ojcu.

Jak z tym pokojem?

Bardziej niż „pokój” kojarzymy „spokój” jako emocję. Czy jest jakaś różnica między spokojem a pokojem? Wydaje się, że tak. Spokój chce się mieć zazwyczaj od czegoś. Spokój od pracy, od wysiłku, czasem nawet od ludzi. Spokój jest więc jakąś potrzebą człowieka, by mieć „chwilę dla siebie”, jest poszukiwaniem jakiegoś momentu ciszy, w chwili, kiedy wszystkiego dookoła jest za dużo. Natomiast pokój jest czymś głębszym. Nie oznacza tylko potrzeby odcięcia się od cze- ▶

goś. Wręcz przeciwnie. Pokój jest tym, czym człowiek się może dzielić, co może zaprowadzać na tym świecie. Jest jednym z darów Ducha Świętego (Ga 5, 22). Znaczy to, że pokój rodzi się z relacji z Bogiem, jest Jego darem. Towarzyszą mu różne emocje i uczucia – radość, wyciszenie, błogość i wiele innych. Jednak jest w tym słowie „pokój” coś więcej. Podczas Kazania na Górze, Jezus mówi, że szczęśliwi są ci, którzy wprowadzają pokój. W oryginale pojawia się tam słowo εἰρήνη (*eirene*), co znaczy po prostu „pokój”, ale Jezusowi chodzi o taką postawę pokoju, że to my wychodzimy z inicjatywą do pojednania. Szczęśliwy jest ten, kto pierwszy zaprowadza pokój, kto pomimo kłótni szuka jedności. W teo-

logii biblijnej w ogóle pojęcie pokoju jako *shalom* jest jednym z głównych pojęć Starego Testamentu. Człowiek, kiedy prosi o pokój, prosi o największy dar. Droga życia z Bogiem, wiara jest drogą pokoju – jedności Boga i człowieka. Nawet na przywitanie Żydzi witają się często: *Shalom!* Jakby na początku spotkania wyrażali pragnienie, żeby był między nimi pokój.

Tak więc pokój to coś głębszego niż emocja. Pokój to droga. Pokój może być w patrzeniu na drugiego człowieka, w rozmowie, w spotkaniu, na modlitwie. Pokój jest jak most między jednym człowiekiem a drugim, między Bogiem a człowiekiem. Może nawet jeden z najmocniejszych mostów... ■

Poranek na Campo da Graça przed Mszą św. na zakończenie SDM 2023 w Lizbonie



flickr.com/photos/lisboa2023



kl. Patryk Pietrzak CM

SZTUCZNA INTELIGENCJA ZASTĄPI CZŁOWIEKA?

Ostatnie 30 lat to okres, w którym nastąpił prawdziwy przeskok technologiczny. W codziennym użytku pojawiło się wiele nowych urządzeń. Każdy z nas posiada przy sobie telefon komórkowy z dostępem do Internetu, w domu ma automatyczną pralkę, a wieczorem może obejrzeć dowolny film na dużym ekranie swojego telewizora.

Obraz stworzyny przez Chat GPT

Obecnie technologia rozwija się w tak zawrotnym tempie, że zmienia życie każdego pokolenia nie do poznania. Potrzeba zaledwie kilku lat, aby powstały nowe urządzenia, które rewolucjonizują rynek.

Jednym z najszybciej rozwijających się obecnie obszarów rozwoju technologicznego jest sztuczna inteligencja (ang. Artificial Intelligence – AI). AI jest zbiorem różnych technik i metod, które mają na celu stworzenie systemów wykonujących zadania, jakie normalnie wymagałyby ludzkiego umysłu. W wielkim uproszczeniu: jest to jakby komputer, który nauczył się myśleć i rozumieć świat tak jak człowiek.

Zastosowania AI są już dzisiaj bardzo szerokie i możliwe do adaptacji w wielu branżach, gałęziach biznesu i przemysłu. Jednym z nich jest Chat GPT. Czym właściwie jest? Najlepiej zapytać samego tworu AI. Oto odpowiedź, jaką otrzymałem: „Chat GPT to platforma sztucznej inteligencji zaprojektowana, aby umożliwić naturalne rozmowy z maszynami. (...) Chat GPT pozwala na generowanie tekstu, który przypomina treści tworzone przez ludzi, z wiedzą i możliwościami obejmującymi dane z całego Internetu. Może on być wykorzystywany w wielu różnych dziedzinach życia, takich jak generowanie tekstu, obrazów, muzyki i wideo”. Daje to nam ▶



Kościół przyszłości – obraz stworzony przez Chat GPT

w drukarce 3D i faktycznie działał pod wpływem dostarczanego specjalną rurką powietrza – skakał do przodu z prędkością połowy swej długości na sekundę.

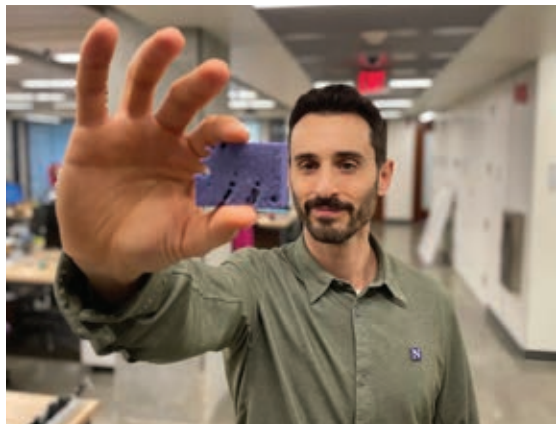
W USA opracowano nowy system AI, który analizuje wyniki rezonansu magnetycznego mózgu i pozwala postawić wiarygodną diagnozę zaburzeń ze spektrum autyzmu. System został zastosowany do analizy skanów mózgu wykonanych z użyciem

nowoczesnej techniki rezonansu magnetycznego u 226 dzieci w wieku od 24 do 48 miesięcy. W badanej grupie 100 dzieci rozwijało się prawidłowo, a 126 miało objawy autyzmu. Okazało się, że system diagnozował zaburzenia ze spektrum autyzmu z dokładnością 98,5%.

– użytkownikom – ogromne możliwości twórcze. Możemy poprosić Chat GPT o stworzenie dowolnego obrazu. Wystarczy tylko opisać, co ma się na nim znaleźć.

Co chwilę w mediach pojawiają się informacje o kolejnych innowacyjnych pomysłach wykorzystujących AI. Oto kilka z nich:

AI zaprojektowała niezwykle nowatorskiego robota, który porusza się po płaskiej powierzchni. Człowiek jedynie podał formułę, określając funkcjonalność robota. AI w ciągu 26 sekund ominęła miliardy lat ewolucji. Nie wzorowała się na żadnych odpowiednikach występujących w przyrodzie. Robot nie przypomina bowiem żadnego zwierzęcia. Po wygenerowaniu robot został wydrukowany



Northwestern University

Robot zaprojektowany przez AI i wydrukowany w drukarce 3D

Robot Astro for Business

Amazon wprowadził na rynek Astro for Business – robota, który ma pełnić funkcję ochroniarza. Został on stworzony z myślą o monitorowaniu terenów prywatnych i biznesowych. Astro charakteryzuje się wyjątkową osobowością. Jego cyfrowe oczy, ruchy ciała i ekspresywne tony sprawiają, że interakcje z nim są przyjemne i naturalne. Może on także witać członków rodziny lub pracowników, przekazywać im przypomnienia czy nawet wykonywać zdjęcia na polecenie.

W Niemczech podczas 42. Niemieckiego Zgromadzenia Ewangelickiego odbyło się 40-minutowe nabożeństwo przygotowane i poprowadzone prawie w całości przez AI. Tekst kazania został wygenerowany przez Chat GPT. Nabożeństwo, w którym wzięło udział ponad 300 wiernych, koncentrowało się na tematach pozostawienia przeszłości za sobą, przezwyciężenia strachu przed śmiercią oraz zachowania wiary. W roli prowadzącego wystąpił „pastor-awatar” wyświetlany na ekranie ustawionym nad ołtarzem.

Ostatni przykład prowokuje do zastanowienia się, w jaki sposób AI wpłynie na ludzkość oraz z jakimi problemami natury etycznej Kościół będzie musiał się mierzyć. AI ma bowiem



Amazon

wielki potencjał, ale może stanowić ogromne zagrożenie dla społeczeństwa. „Niedopuszczalne jest, aby decyzję o życiu i losie człowieka powierzyć algorytmowi” – mówił papież Franciszek podczas spotkania z sygnatariuszami „Rzymskiego wezwania dla etyki sztucznej inteligencji”. Papież już kilkakrotnie wzywał tych, którzy tworzą i rozwijają AI, aby robili to w sposób odpowiedzialny i z poszanowaniem praw człowieka. Samo w sobie narzędzie nie jest przecież dobre lub złe. Możemy natomiast je wykorzystać do pomagania najbardziej potrzebującym, poprawy jakości życia, wprowadzania pokoju. Jednak źle użyte, może mieć destrukcyjne skutki. AI może przyczynić się do zwiększenia nierówności w świecie, rozprzestrzeniania dezinformacji czy cyberataków.

Jeżeli AI ma sprostać wyzwaniu poszanowania godności każdego człowieka, należy zadbać o jej moralny wymiar. Na szczęście Kościół uważnie śledzi rozwój nowych technologii ►

i czynnie włącza się w ogólnoswiatową debatę. Już kilka lat przed wybuchem rewolucji AI papież Franciszek rozszerzył zakres funkcjonowania Papiejskiej Akademii Życia. Powstała także wyspecjalizowana instytucja *renA-Issance*, która ma na celu promowanie refleksji antropologicznej i etycznej na temat AI i nowych technologii. Natomiast nadchodzący Światowy Dzień Pokoju, obchodzony 1 stycznia 2024 r., odbędzie się pod hasłem „Sztuczna inteligencja i pokój”.

Otoczeni ze wszystkich stron nowościami technologicznymi nie możemy zapominać o rze-

czy najważniejszej. Sztuczna inteligencja nigdy nie zastąpi człowieka. Jedynie człowiek w sposób niepowtarzalny okaże podziw nad pięknem przyrody, radość z nowo narodzonego dziecka czy troskę w przypadku choroby bliskiej osoby. Współczucie, miłość, przebaczenie, wiara w Boga. Każdy z nas jest niezastąpiony i stworzony do relacji. Jest bowiem stworzony przez **Bożą inteligencję**. ■

Spotkanie Papieża z sygnatariuszami „Rzymskiego wezwania dla etyki sztucznej inteligencji”



vaticane.wsw.pl/papiez/news/2023-01/papiez-rozwoj-sztucznej-inteligencji-wymaga-uregulowan.html

Oto mały wiersz, który może Cię zainspirować:

Nie bój się marzyć, nie bój się latać,
Niech Twoje myśli zawsze są jak ptaki.
Niech Twoje serce zawsze bije mocno,
Niech Twoje marzenia zawsze są ogromne.

Pamiętaj, że jesteś silny, jesteś mądry,
Że możesz osiągnąć wszystko, co jest Ci potrzebne.
Więc podnieś głowę, otwórz skrzydła,
I pokaż światu, jak pięknie świecisz.

Pamiętaj, że każdy dzień jest nową szansą na realizację swoich marzeń. Niezależnie od tego, jak trudne mogą wydawać się wyzwania, zawsze jest sposób, aby je pokonać. Więc idź naprzód, śmiało i z determinacją, a zobaczysz, jak wszystko, czego pragniesz, stanie się rzeczywistością.

Wiersz stworzony przez Chat GPT


 kl. Szymon Raczek CM

DYSKUSJA O WIERZE BEZ KLÓTNI - NIEMOŻLIWE?

Czy jest możliwe, aby rozmawiać z ludźmi wrogo nastawionymi do Kościoła i nie wchodzić z nimi na ścieżkę wojenną, a co więcej, zachować pokój? Oczywiście, że można! Niestety nie jest to takie proste. Na szczęście nie jest też niewykonalne!

Na czym polega główny problem w sytuacji spotkania się z kimś, kto wygłasza sądy czy opinie obrażające wiarę albo nas jako tych, którzy wierzą w Boga?

Wiara, tzn. relacja człowieka z Panem Bogiem, jest sferą bardzo osobistą. Kiedy ktoś nas krytykuje, rzadko zastanawiamy się nad tym, co ktoś tak naprawdę chce powiedzieć przez to, co mówi. Spójrzmy na taki przykład. Kiedy ktoś mówi: *Pan Bóg nie istnieje*, niekoniecznie musi oznaczać to, że neguje całkowicie fakt istnienia Boga. Możliwe, że jego obraz, jaki ma o Panu Bogu, jest tak zniekształcony i tak powykrzywiany, że nie mieści mu się w głowie, że Ktoś taki może istnieć. Ale jak odszyfrować te

ukryte wiadomości, kiedy często brakuje nam cierpliwości, żeby zadać sobie pytanie, co oznaczają słowa wypowiedziane przez daną osobę?

W jaki sposób możemy przebić się przez ścianę emocji, jaka nieraz towarzyszy nam i naszemu rozmówcy w takiej czy podobnej sytuacji? Niektórzy w tym miejscu mogą powiedzieć: *Ale przecież Pan Bóg sam sobie z tym poradzi. Po co mam się z kimś spierać? Po co mam wchodzić w jakąkolwiek dyskusję?* Jest w tym pewna słuszność, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych! Czy jednak z tego powodu mamy dyspensować się od wzięcia odpowiedzialności za obronę wiary, która jest naszą nadzieją? Dobrze jest podjąć rękawicę rzuconą ►

nam przez naszego rozmówcę, aby nie rzucić chociaż cienia podejrzenia, że idziemy na skróty czy po prostu uciekamy od trudnych pytań. No dobrze. A co w sytuacji, w której nie wiem, jak to zrobić?

Na szczęście nie żyjemy sami na tym świecie i możemy w trudnościach poradzić się innych, bardziej od nas doświadczonych. Pewien amerykański znawca i praktyk apologetyki, czyli sztuki obrony wiary, Gregory Koukl, w swojej książce pt. *Taktyka. Plan gry, czyli jak rozmawiać o wierze chrześcijańskiej* mówi o kilku kluczowych zasadach, które każdy apologeta, potencjalnie każdy z nas, powinien poznać i nimi żyć. Po pierwsze w sztuce obrony wiary nie chodzi o to, żeby ośmieszyć i wykpić czyjeś poglądy. Chodzi w niej o to, aby otworzyć oczy naszego rozmówcy na Prawdę, na którą może być zamknięty przez niewłaściwy jej obraz. Naszym celem powinno być zatem **doprowadzenie człowieka do zbawienia**, a dokładniej do Chrystusa, który zbawia. Po drugie, dobry apologeta powinien także posiadać **dobrze ugruntowaną wiedzę** na temat wiary, którą wyznaje. To pomoże nam prowadzić dyskusję opartą na konstruktywnych argumentach, a nie jedynie na emocjach. Powinien również posiadać **mądrość**. Koukl rozumie ją jako właściwe

podejście do rozmówcy. Musi mieć także dobrze ukształtowany **charakter**, tzn. ujmujące zachowanie, czyli opanowanie, kulturę osobistą, szacunek do rozmówcy, nietraktowanie drugiego z góry.

Kiedy posiadamy ten niezbędny fundament, możemy przejść dalej, czyli do poszukania metody, jaką możemy się posłużyć w interesującej nas sytuacji, czyli podczas rozmawiania o wierze. Gregory Koukl w swojej książce podaje wiele metod, którymi możemy się posilkować, aby wypracować w sobie zdolności apologetyczne. Jedną z ciekawszych jest taktyka „Columbo”. W książce autor wyjaśnia ją w sposób wyczerpujący. Tutaj zostaną przedstawione jedynie jej elementy. Inspiracją do stworzenia przez Koukla tej taktyki był serialowy porucznik Columbo. Kto zna ten serial, pewnie domyśla się, o co może chodzić.



Peter Falk w roli porucznika Columbo

Idzie o to, aby zadawać pytania. Najpierw zadać jedno pytanie, następnie chwilę pomyśleć, pomilczeć, a następnie zadać kolejne i kolejne, unikając – przynajmniej na samym początku rozmowy – zdań twierdzących. Zaletą zadawania pytań jest przerzucenie odpowiedzialności na naszego rozmówcę dlatego, że każde twierdzenie domaga się uzasadnienia. Inaczej jest w przypadku pytań. Zatem zadawajmy pytania.

Kolejnym krokiem jest dopytywanie. Chodzi o zadawanie pytań typu: *Co masz na myśli? Co przez to rozumiesz?* W sytuacji, kiedy ktoś mówi: *Bóg nie istnieje*, można zadać pytanie o to, jakiego Boga ktoś ma na myśli: *Co rozumiesz, kiedy mówisz „Bóg”?* Wówczas może się okazać, że my też w takiego Boga nie wierzymy. W tym punkcie chodzi o to, abyśmy ustalili wraz z naszym rozmówcą wspólne pojęcia. Może być tak, że mamy z kimś taki sam pogląd na jakiś temat, jednak przez różne rozumienie pojęć nie potrafimy się dogadać. Dzięki temu dopytywaniu możemy zaoszczędzić wiele nieporozumień.

A co zrobić w sytuacji, w której ktoś wygłasza z ogromną pewnością siebie tezy, które są kompletne różne od naszego punktu widzenia? Można odpowiedzieć tym samym i przedstawić swój punkt widzenia. Jest niebezpieczeństwo, że z racjonalnej argumentacji przejdziemy na poziom kłótni o swoją rację. My jednak tego nie

chcemy, dlatego potrzebny jest inny sposób. W takiej sytuacji, kiedy nie działają już pytania: *Co przez to rozumiesz?*, można domagać się wyjaśnienia głoszonych tez. Na przykład można powiedzieć: *Jest to bardzo ciekawe, co mówisz. Mógłbyś mi jednak wyjaśnić, jak doszedłeś do takich wniosków?* Jeśli zadajemy pytanie w taki sposób, nie narazimy się naszemu rozmówcy, a zmusimy go do wyjaśnienia wygłaszanych przez niego wniosków, ponieważ, jak już zostało to wyżej wspomniane, każde twierdzenie domaga się argumentu. Inaczej jest jak dom bez ścian, bo wniosek bez argumentu jest jedynie opinią. A opinie to jeszcze nie dowód.

Podsumowując, kiedy chcemy wejść z kimś w dyskusję na bardzo istotny, a zarazem bardzo delikatny temat, jakim jest wiara, pamiętajmy o fundamencie dobrego apologety. Bądźmy zorientowani w temacie, jakiego chcemy bronić, starajmy się w mądry sposób podejść do rozmówcy, szanując go i to, co chce nam powiedzieć. W razie potrzeby możemy skorzystać w trzech wymienionych punktów taktyki „Columbo”, jakimi są: 1) zadawanie pytań i unikanie zdań twierdzących, 2) dopytywanie, co ktoś ma na myśli, 3) poproszenie o uzasadnienie danych wniosków. Pamiętajmy także, że celem nie powinno być wykazanie czyjegoś błędnego myślenia, a doprowadzenie naszego rozmówcy do Chrystusa, który zbawia. ■

ŚWIADECTWO PO ŚWIATOWYCH DNIACH MŁODZIEŻY W LIZBONIE 2023

ZOSIA Z WROCŁAWIA

To był wyjazd, który dostarczył mi mnóstwo wrażeń. Był wyczerpujący, ale owocny. Naszą podróż rozpoczęliśmy od Paryża – miasta, które przyciąga uwagę rozmarzonych ludzi, także i moją. Śladami świętego Wincentego a Paulo, przez Hiszpanię, zmierzaliśmy do celu naszej podróży – Lizbony, na Światowe Dni Młodzieży. Wycieczka miała charakter turystyczno-duchowy.

Pierwszy raz stałam na szczycie wieży Eiffla, podziwiając panoramę stolicy Francji. Pierwszy raz kąpałam się w oceanie. Pierwszy raz jadłam ślimaka, ośmiornicę czy kalmary. Miałam okazję również iść sławetną drogą Camino de Santiago – szlakiem, który doprowadził nas do katedry w Santiago de Compostela. Poznałam malownicze zakątki Porto.

Światowe Dni Młodzieży wplotły w podróż doświadczenia, które poruszyły także moje serce. Jedną z piękniejszych rzeczy, której tam doświadczyłam, było poczucie wspólnoty. Zawsze, kiedy widziało się ludzi ze swojego kraju, chcąc pokazać jedność, śpiewało się różne polskie piosenki. Nie spodziewałam się, że kiedyś tak

docenię mijanych na ulicy Polaków. Ile to dawało radości! Każdy kraj chciał zaprezentować coś swojego.

To, co zostało mi w pamięci, to również wspólne czuwanie nocą z papierem. Wszyscy ludzie w jednym czasie, w tym samym miejscu, zgromadzeni w jednym celu. Coś niesamowitego i dającego do myślenia. Każdy włożył większy lub mniejszy trud, by tam dotrzeć. Ja tam szłam aż 7 godzin. Metro zamknięte, autobusy przepełnione, wielkie tłumy. Dlaczego?

Sama zadawałam sobie to pytanie, kiedy już nie miałam siły, by tam iść. Jednak odpowiedź pojawiła się trochę później, choć dla każdego mogło być to coś innego. Kiedy następnego dnia, na wspólnej mszy wszyscy jednocześnie modliliśmy się, wtedy czułam, że nie jestem sama. Że jest tylu młodych ludzi, którzy mają wiele pytań, wiele wątpliwości – tak jak ja, ale mimo to trwają. Trwają przy Kimś, kto jest w stanie nas wszystkich zjednoczyć. Przy Bogu.

Nie sposób jest opisać wszystkich przeżyć z tego wyjazdu, ale zamykam je w jednej z szufladek mojej pamięci i zachowuję na całe życie. ■

DROGA VINCA-RODZINO!

Mamy nadzieję, że łaska naszego tegorocznego Festiwalu jest w Was nadal żywa, że Vincentiana trwa.

W przygotowaniach jest już kolejna, Vincentiana 2024!

Jej hasło pochodzi z poniższego fragmentu z Księgi proroka Izajasza (43, 1):

*Teraz tak mówi Pan,
Stworzyciel twój, Jakubie,
i Twórca twój, o Izraelu:
Nie lękaj się, bo cię wykupiłem,
wezwałem cię po imieniu; tyś moim!*

Zachęcamy do częstego czytania tego tekstu, modlitwy nim oraz dzielenia się w waszych grupach tym, co ono mówi do każdego osobiście. Prosimy każdą z grup i każdego z osobna o modlitwę w intencji nadchodzącej Vincentiany. Do zobaczenia w naszych mediach!



Grupa organizacyjna Vincentiany 2024: (od lewej) Asia Dyrzcz, Oleg Szuszkiewicz, Karol Bodziacki, Patryk Pietrzak, Dawid Talaga, Zuza Wątroba

VINCENTIANA 2023 to:

- 400 uczestników
- 40 wolontariuszy z LO w Piekarach
- modlitwa, adoracja, uwielbienie, cisza
- 4 koncerty
- 10 różnych warsztatów do wyboru
- 8 zespołów biorących udział w konkursie piosenki
- spotkania z gośćmi, konferencje
- zabawa, integracja, setki rozmów



Judyta Wojtala – zwyciężczyni Konkursu Piosenki w 2023 roku

SEMINARIUM



CZTERY DROGI POWOŁANIA

Poznajmy bliżej współbraci, którzy w tym roku rozpoczęli formację w Seminarium Internum Zgromadzenia Misji.



Jakub Mróz CM

HISTORIA PRAWDZIWA

Shalom! Mam na imię Jakub, ale wolę, jak mówią na mnie Kuba. Może zdziwi to Czytelnika, lecz jako jedyny z naszego rocznika Internum pochodzę z XXI w., a dokładnie to urodziłem się 2 lutego 2005 roku. Bliżej związany byłem z Inowrocławiem na Kujawach, w którym mieszkałem przez

większość swojego życia. Tam stawiałem swoje pierwsze kroki i osiągałem pierwsze sukcesy na szczeblach edukacji. Uczęszczałem do I LO im. Jana Kasprówicza o profilu społeczno-prawnym, jednak sam skupiłem się bardziej na teologii, językach i debatach oksfordzkich. Z powodzeniem w tym

roku udało mi się zdać egzamin maturalny, a niedługo później także egzamin z prawa jazdy. To był istny cud, bo zaliczyłem nawet matematykę!

Wiodłem normalne licealne życie: było trochę olimpiad i debat, pandemii koronawirusa, dziewczyna... Ale wszystko to w pewnym momencie przestało mi wystarczać, pragnąłem czegoś więcej i panowało we mnie nieodparte odczucie skierowane na Boga. Jakiego Boga? Czy ja Go w ogóle poznałem? Czy ja wiem, dla kogo chcę się poświęcić? Bardzo często pojawiały się w moim sercu takie myśli. W tym samym czasie myślałem o misjach, a jako że parę języków znam w stopniu komunikatywnym i jestem otwarty na poznawanie nowych kultur, to pomyślałem, że to jest to – to chcę robić w życiu! Chcę pomagać ubogim na całym świecie przy trudzie pracy misyjnej. Nie wiedziałem jednak, że mój patron z bierzmowania, którego wybrałem 4 lata temu – św. Wincenty a Paulo – stworzył Zgromadzenie o takim charakterze, więc po prostu wpisałem w Internecie „księży misjonarze” i *voilà!*

Sporo czytałem o charyzmacie, historii i duchowości misjonarskiej, lecz w pewnym momencie uznałem, że nie ma co zwlekać i na e-maila powołaniowego wysłałem wiadomość z chęcią o wstąpieniu do seminarium. Szczerze mówiąc, nigdy się tego nie spodziewałem, bo i nigdy misjonarzem, a tym bardziej kapłanem nie planowałem zostać. Uciekałem od takich myśli nawet!

Ale Pan Bóg ma swoje sposoby, żeby przynaglić zagubione owce z Izraela. Wówczas na maila odpisał ks. Wojciech Kaczmarek CM i dalej pokierował mnie drogą zdalną, jak chociażby przez stały kontakt czy uczestnictwo w webinarach online. Dostałem również zaproszenie na rekolekcje wincentyńskie na Stradomiu, które odbywały się w czerwcu. Po wstępnym rozeznaniu terenu, osób i realiów seminaryjnych zdecydowałem – idę tam, składam papiery i czekam z niecierpliwością na odpowiedź!

W tym też czasie miałem najdłuższe wakacje w swoim życiu. Po sesji maturalnej kończącej się w maju nie chciałem marnować tyle wolnego czasu. Spędziłem trochę czasu ze znajomymi w rodzinnym Inowrocławiu, trochę podróżowałem po okolicy, udałem się na rekolekcje – i co dalej? Co jeszcze mogłem zrobić? Poczułem jakby zew do tego, aby przysłowioowo wypłynąć na otwarte morze, iść w ciemno, spróbować czegoś nowego i spełniać swoje marzenia. Kolejna decyzja zapadła – Camino. Najpierw szedłem przez odcinek szlaku wielkopolskiego, co zajęło mi około tygodnia. Samotnie udałem się na Jakubowy szlak, szukając dalszego rozeznania woli Bożej i sensu życia. Niedługo później, w dzień ogłoszenia wyników maturalnych, poleciałem z Krakowa do Bordeaux we Francji, aby zacząć Camino kończące się w Santiago de Compostela. Dla mnie była to wówczas jakaś mistyczna kraina, do której dotarło niewielu. Sły- ▶

szalem wiele opowieści, czytałem, ile mogłem, lecz na każdej tego typu drodze czeka człowieka znacznie więcej, niż mógłby się w ogóle spodziewać. Nie inaczej było tym razem. Będąc w okolicach Bordeaux czy Dax, przemierzałem rodzinne strony św. Wincentego, co jeszcze bardziej pomogło mi w poznaniu mojego patrona. Pielgrzymowałem dalej i trzymałem się północnego szlaku. Polubiłem ten prosty tryb życia, eksplorację świata i własnego wnętrza, poznawanie nieznanego i spoglądanie w ten słodki bezkres oceanu. Po prawie dwóch miesiącach dotarłem do Santiago i do

dzisiaj wspominam tę chwilę z wielkim wzruszeniem. Kilka dni później kontynuowałem pielgrzymkę do momentu, gdy zetknąłem się z końcem świata – Finisterrą. Tam zakończyła się moja pielgrzymka fizyczna, a rozpoczęła duchowa. Ostatecznie zdecydowałem się po przyjęciu do Misjonarzy przyjechać na Stradom, zacząć formację i służyć ubogim! „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pańskiego. Moje śluby, złożone Panu, wypełnię przed całym Jego ludem” (Ps 116, 12–14). ■



Paweł Wicki CM

HISTORIA MOJEGO POWOŁANIA

Nigdy nie chciałem być księdzem. Kiedy jeszcze byłem w szkole średniej, zastanawiałem się: co po szkole? Wtedy pierwszy raz obok rozważań o pracy, studiach oraz rodzinie pojawiła się myśl: może by pójść do seminarium? Wówczas ją odrzuciłem. Pragnienie ojcostwa i rodziny było we mnie silne. Zdecydowałem się pomóc ojcu w działalności, a po roku poszedłem na studia do Warszawy. Od drugiego roku łączyłem studia z pracą. Nie był to dla mnie zbyt pobożny

okres, pomimo, że starałem się chodzić jak najczęściej do kościoła. Pobyt w Warszawie był czasem mojego zderzenia się z nowymi ludźmi, perspektywami, poglądami i kulturami. Wówczas przeżywałem również poważniejsze relacje partnerskie. Nie ukrywam, było to konieczne do ustalenia we mnie pewnej hierarchii wartości, która często bywała podważana przez osoby z mojego środowiska. Nierzadko nie zachowywałem się jak chrześcijanin i aż do dziś jest mi wstyd, jednak przez

to wiele się nauczyłem oraz wyciągnąłem lekcje i dziś traktuję to jako ciekawe doświadczenie „świata”.

Po stwierdzeniu, że studia to nie za bardzo moja droga, wziąłem urlop dziekański, żeby się upewnić odnośnie do dalszych studiów oraz planu na życie i wróciłem w rodzinne strony – na Kaszuby. Poza pomocą Ojcu zacząłem pomagać przyjacielowi na dachach. Na początku było trudno. Często poruszaliśmy głębsze tematy (również te religijne). Podążając za moim wcześniej już wspomnianym pragnieniem założenia rodziny, poznałem kilka ważnych dla mnie osób. Jednak tylko kilka z tych relacji było trwałszych. Wraz z upływem czasu zacząłem się zastanawiać, czy nie popadam coraz bardziej w hedonizm i taki swój zamknięty świat. Wówczas, gdy już to sobie uświadomiłem, po raz kolejny przyszła do mnie myśl o kapłaństwie. Po konsultacji tej myśli z zaprzyjaźnionym księdzem, rozpocząłem starania o codzienne uczestnictwo we Mszy. Jednakże ciężko było wyzbyć się wcześniejszych przyzwyczajeń. Wbrew moim zamierzeniom i staraniom, gdy już zacząłem podejmować kroki do wstąpienia do seminarium (zbieranie niezbędnych dokumentów) i myślałem, iż podjąłem decyzję, poznałem wspaniałą niewiastę. Ta znajomość zachwiała moją decyzją. Doznałem wielkiej rozterki pomiędzy tym, czego zawsze pragnąłem, a tym, przed czym od zawsze uciekałem. Doznawałem mieszanych odczuć. Oczywiście



ście podzieliłem się z ową kobietą moimi rozterkami. Rozmowa ta pozwoliła mi się utwierdzić w przekonaniu, że to właśnie seminarium jest moim miejscem. A owa niewiasta... zaproponowała nawet, że mnie zawiezie do Krakowa, bym mógł złożyć podanie. I zawiozła.

Mogłoby się wydawać, że już wszystko jasne. W tym czasie gorliwiej się modliłem o odpowiednią decyzję. Nie jest łatwo zrobić coś, przed czym się uciekało całe życie. Lecz skoro ta myśl chodziła za mną od dłuższego czasu, warto podjąć wyzwanie i wreszcie skończyć uciekać przed Panem Bogiem.

Ale co to znaczy od dłuższego czasu? Pierwszy raz na rekolekcjach u misjonarzy i w ogóle powołaniowych, byłem w styczniu 2018 roku. Faktycznie znalazłem się tam „przypadkiem”, jak mi się zdawało, ale widocznie taki był zamysł woli Bożej. Na przekór mojemu pierwszemu wrażeniu rekolekcje te spodobały mi się i od tego czasu starałem się uczęszczać na nie regularnie, aż do bieżącego roku. Zatem ►

misjonarze „przewijali” się pomiędzy tymi wcześniej opisanymi wydarzeniami. Swoją drogą, bardzo dobrze się czułem na Stradomiu i nie była to zasługa obłądnie dobrego jedzenia. Wewnętrznie czułem w tym miejscu silniejszą więź z Bogiem, Jego bliższą obecność. I chyba to był główny powód powrotów w to miejsce i wyboru właśnie tego seminarium pomimo, że leży na drugim końcu Polski. Oczywi-

ście charyzmat zgromadzenia i wspólni ludzie się do tego przyczynili.

Ciągle umacniam się w przekonaniu, że była to dobra decyzja i jest to moje miejsce. Przestałem się siłować z Bogiem w tej kwestii. Utwierdzam się w charyzmacie zgromadzenia i tej drodze życia.

„Bóg pisze prosto po krętych liniach naszego życia”.



Andrzej Godek CM

ODPOWIEDŹ NA BOŻE ZAPROSZENIE

Urodziłem się 19 marca 1993 r. w Krakowie, moja rodzina pochodzi natomiast z okolic Strzyżowa w województwie podkarpackim. W tamtych stronach spędzałem też każdego roku wiele wolnego czasu. Mam młodszą siostrę Anię. Po zdaniu matury studiowałem na Uniwersytecie Jagielloń-

skim, na którym w 2017 r. uzyskałem magisterium z muzykologii. Podjąłem wówczas dalsze studia, które zwieńczone zostały uzyskaniem stopni naukowych doktora z historii na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie (2021 r.) oraz nauk o sztuce na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (2023 r.). Zajmowałem się głównie pracą naukową, a ponadto dydaktyką. Prowadzone przeze mnie badania dotyczyły przede wszystkim kultury muzycznej Rzeczypospolitej w XVIII w., a częściowo także jej ziem pozostających pod zaborami w XIX stuleciu. Przez kilka minionych lat aktywny byłem jako organista oraz archiwista, szczególnie związany byłem



z parafią pw. św. Floriana w Krakowie, gdzie zajmowałem się porządkowaniem zbioru archiwalnego. Owocami prowadzonych przeze mnie badań są publikacje kilkudziesięciu artykułów oraz kilku książek, w tym również o tematyce związanej z muzyczną przeszłością i historią Zgromadzenia Misji.

Od 2011 r. dyrygowałem Chórem Salawa przy parafii pw. bł. Anieli Salawy w Krakowie, prowadzonej przez Zgromadzenie Misji. Zespół ten założony został z inicjatywy mojej oraz s. Marii Kołodziej SM. Na przestrzeni 12 lat działalności śpiewaliśmy podczas licznych ważnych uroczystości Kościoła krakowskiego, w tym również na Mszach Świętych transmitowanych

przez TVP 1 oraz TVP Polonia.

Zgromadzenie Misji poznałem ponad 20 lat temu, kiedy też po przeprowadzce zostałem parafianinem parafii pw. bł. Anieli Salawy. W ciągu kolejnych lat mogłem dobrze przyjrzeć się pracy i historii naszej wspólnoty poprzez pracę naukową, ale także bliską współpracę. W bieżącym roku postanowiłem odpowiedzieć Bogu na Jego zaproszenie do podążania ścieżką powołania. Trudno w tak krótkim tekście wskazać wszystkie myśli stojące za tym powołaniem i wyborem. Niech więc wolno mi będzie zostawić Czytelnika z myślą zawartą w księdze proroka Jeremiasza: „miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem litując się” (Jr 31, 3). ■



Dominik Dyguła CM

JESTEM WE WŁAŚCIWYM MIEJSCU

Cześć, na imię mi Dominik. Jestem seminarzystą w nowicjacie Zgromadzenia Misji św. Wincentego a Paulo w Krakowie. Opiszę tu krótko, jak się znalazłem na „Stradomiu”.

Moje dzieciństwo i lata nastoletnie, aż do ukończenia studiów, spędziłem w rodzinnych Pabianicach. Po zdobyciu wykształcenia psychologicznego na Uniwersytecie Łódzkim swoje kroki

w poszukiwaniu pracy skierowałem do Krakowa – miasta, które ujęło mnie za serce. W mieście tym przez około trzy lata pracowałem, udzielając różnego rodzaju pomocy psychologicznej osobom z niepełnosprawnościami, starszym i potrzebującym. Po pracy angażowałem się we wspólnocie Mężczyzn Świętego Józefa w Krakowie-Podgórzu. W wolnym czasie ►

uwielbiałem śpiewać w chórze w parafii bliskiej miejscu mojego zamieszkania. Cieszyłem się pracą z ludźmi, która, choć wymagająca, dawała mi wiele satysfakcji i wypełniała moją codzienność sensem. W sierpniu 2022 r., korzystając z urlopu, postanowiłem wybrać się na moją pierwszą w życiu pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Przeglądając grupy pielgrzymkowe, kierując się opisem, wybrałem misjonarską „ósemkę”. Pielgrzymka ta okazała się dla mnie niezwykle wydarzeniem, które wspominam do dzisiaj. To właśnie podczas tej drogi w rozmowie z ks. Jankiem Prackim CM po raz pierwszy usłyszałem o charyzmacie Zgromadzenia Misji – naśladować Jezusa w głoszeniu Ewangelii ubogim. Doświadczenie charyzmatu wincentyńskiego odczułem jako bardzo bliskie mojemu sercu i codzienności. Od tamtego czasu powoli zaczęło

we mnie kiełkować pragnienie „czegoś więcej” w byciu dla potrzebujących, pójścia za Jezusem drogą kapłaństwa. Kilka miesięcy później, gdy myśl o kapłaństwie nie przestawała mnie opuszczać, postanowiłem odezwać się do ks. Janka, żeby przegadać tę sprawę. Podczas rozmowy dowiedziałem się o rekolekcjach dla mężczyzn organizowanych w Domu na Stradomiu i postanowiłem wziąć w nich udział. Pod wpływem doświadczenia codzienności w murach seminarium oraz zdażeń, które stawiały mnie przed dokonaniem wyboru dalszej drogi, w poczuciu wolności podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium Zgromadzenia Misji, by właśnie tutaj dalej rozoznawać swoje powołanie. Obecnie za mną już prawie 3 miesiące i czuję, że jestem we właściwym miejscu. ■



27 września 2023 r. seminarzyści zostali oficjalnie włączeni do wspólnoty misjonarskiej


 kl. Stanisław Dunaj CM

SENTYMENTALNY PRZEWODNIK PO AMERYCE ŚRODKOWEJ

Kiedy za oknem chłodno i mokro, a ciemne zimowe wieczory zamykają nas w pokojach, myśli same uciekają ku obcym krainom. W ramach ocieplenia klimatu grudniowych dni przedstawiam państwu cykl reportaży z mojej podróży autostopowej po Ameryce Środkowej, którą odbyłem na początku 2019 roku.

Zbliżało się południe. Zwrotnikowe słońce rozgrzewało błękitne niebo. Samochód mknął nadbrzeżną autostradą, rozdzielając zmierzwioną toń Zatoki Meksykańskiej od szaro-zielonej wysuszonej równiny Jukatana. Niebawem dotarłem do miasteczka Campeche.

Wysiadając z samochodu, owiało mnie gorące powietrze. Spojrzałem w niebo bezchmurne, poprzecinane jedynie kilkoma zanikającymi smugami samolotowymi. Będzie coraz cieplej. Zbliżała się sješta. Nieliczni mieszkańcy powoli chowali się w zaciszach swoich domów. Wszyscy turyści zniknęli. Na przekór wszystkim, pewnym krokiem ruszyłem dalej. Zanurzony w ciszy, przemierzałem ko-

lejne przecznice. Na początek postanowiłem obejrzeć najstarszą, kolonialną część miasta. Mimo że do centrum nie miałem specjalnie daleko, zdążyłem się nieźle umęczyć, zanim dotarłem na „starówkę”. Niskie, proste, parterowe domki porozstawiane na planie szachownicy. Wszystkie podobne, a każdy inny. Najciekawsze były boczne uliczki, niewyremontowane, zapomniane. Nieregularności okien i drzwi nadawały każdemu niepowtarzalnych cech. Pomalowane dekady temu, na skutek intensywnego słońca i opadów prezentowały całą gamę odcieni wybranego koloru. Nierówności fasad i pęknięcia tynków uwalniały niesamowitą grę światła i cieni. Ciche, mozolne zno- ▶

szenie spiekoty ozdobiło im twarze wyblakłymi bliznami. Paleta barw i kształtów budziła baśniowy, sielski klimat. Zalane słońcem ulice miały w sobie coś ze stałości, jakiś odcień oporu i cierpliwości. Kiedy postanowiłem opuścić tę malowniczą dzielnicę, ujrzałem coś jeszcze piękniejszego. Oddalając się, ujrzałem mozaikę, a każdy domek jako jej niezależny, istotny element. Przybrane w swoją własną wesołą szatę kolorów, ustawione szeregami pośród swoich braci, razem tworzyły spójną całość. Swoim kolonialnym stylem i urokiem wyraźnie odcinały się pod ciemno-błękitnym niebem. Jedność w różnorodności – tak można by spróbować oddać to zjawisko. Choć jestem świadom, że każde napisane słowo jest rezygnacją z tysiąca innych, które

być może mogłyby lepiej oddać to, co się za nimi kryje. Jednak w tamtym czasie nie musiałem ubierać tego w słowa. Wystarczyła mi jedynie cicha kontemplacja.

Następnie udałem się w stronę *plaza mayor*. Główny plac znajdował się zaledwie kilka przecznic dalej. Nie-duży, z ustawioną pośrodku obszerną wiatą dość topornie wkomponowaną w wianuszek kwitnących krzewów i niewysokich drzew. Ich rozłożyste gałęzie, rzucając nieco poszarpanego cienia, tworzyły przyjemne miejsce do rozmów i handlu. Zabudowa okalająca plac była znacznie wyższa, a attyki domów zdecydowanie bogatsze. Niektóre wyposażone w galerie kolumn tworzących zaciszne arkady wyglądały niczym niskie pałace. Wszystkie utrzymane w żywych ko-



lorach żółci, pomarańczy i różu. Usiadłem na jednej z ławeczek i całym sobą chłonałem okolicę. Sjesta dobiegała końca. Plac powoli nabierał życia. Z zacisznych domostw zaczęli wynurzać się ludzie. Czyściciele butów, sprzedawcy gazet, wszelkiego rodzaju drobni przedsiębiorcy powoli powracali na porzucone stanowiska. I ruchy, pełne spokoju i znużenia, nieco majestatyczne. Dwóch Latynosów drugiej młodości wróciło już do przerwanej partii domina. Towarzyszyło im grono obserwatorów. Dzień toczył się dalej swoim rytmem. Ktoś polerował buty, a inny właśnie kończył gazetę. Matka z dzieciątkiem na ręku kupowała soczyste ananasy. Szarość, codzienność, proste gesty mieszkańców tego barwnego miasta, wszystko to pochłaniało mnie bezgranicznie. Cała ta aura działała niezwykle odprężająco. Mimochodem stałem się integralną częścią tego spektaklu. Pomimo dzielących nas różnic kulturowych, czułem zadziwiającą harmonię z tymi przypadkowo spotkanymi ludźmi. Trudy dnia, wspólne znoszenie spiekoty, jak i niepewność jutra objawiająca się w pozornej frywolności ruchów. Wszystko to na moment stopiło nas w jedność. Na koniec postanowiłem zajrzeć do wnętrza katedry, której kamienne, barokowe wieże górowały nad całą okolicą. Typowa kolonialna świątynia nie wyróżniała



się niczym specjalnym. Bywałem już w dziesiątkach jej podobnych. Pomimo tego postanowiłem zajrzeć do środka. Może w jej wnętrzu odkryję coś nowego? Z panującego półmroku, poukrywane w nawach bocznych, przyglądały mi się barokowe figury świętych. Ich malowane twarze trwające w rozmodlonym skupieniu skłaniały ku refleksji. Było w tym coś tajemniczego i pociągającego zarazem. Usiadłem w jednej z ostatnich ławek i przyglądając się kamiennym łukom wieńczącym białe sklepienia, trwałem w obecności Niewidzialnego. Z katedry udałem się prosto na promenadę okalającą od wschodu całe miasto. Szare, betonowe wały wyznaczające morzu nienaturalne granice, ►



kontrastowały z harmonicznie synkretyczną starówką. Ruszyłem puścusięnką drogą biegnącą wzdłuż nabrzeża. Jedynym urozmaiceniem były palmy posadzone po obu stronach drogi. Ich nieregularne pióropusze szeleściły cicho w delikatnych powiewach morskiej bryzy. Miałem jeszcze sporo drogi do przebycia. Zgodnie z moim szacunkiem, aby wydostać się z miasta, czekały mnie dwie godziny marszu. Na noc dobrze jest rozbić się gdzieś na obrzeżach. Znaleźć jakieś zwarte krzaki czy dziką plażę, aby nie rzucać się nikomu w oczy. Ostatnia chwila zadumy i ciche spojrzenie na poplątaną

toń zatoki. Zarzuciwszy plecak, ruszyłem dalej miarowym tempem. Czas naglił. Krok za krokiem mijałem kolejne dzielnice. Wydłużone cienie plam tańczących pod moimi nogami, rzucając wesołe pląsy. Plecak stawał się coraz cięższy, a koszulka nieprzyjemnie kleiła się do torsu. Po dobrej godzinie marszu zatrzymałem się w jednym z ostatnich nadbrzeżnych barów. Sącząc zimne, jasne piwo, kontemplowałem różowo-fioletowe pejzaże rozlane nad ciemniejącym widnokregiem. Upajałem się pomieszaniem uczucia smutku, zmęczenia i tęsknoty. Gdzieś daleko za tymi wodami moi bliscy szykowali się na spoczynek. Ileż to razy zdarzyło mi

się zasypiać, nie doceniając wieczornego prysznica i bezpieczeństwa domowej sypialni. Z tej nostalgicznej chwili odpoczynku wyrwało mnie coraz bardziej naglące uczucie niepewności. Czas płynął nieubłaganie, zaczynało się ściemniać. Musiałem znaleźć względnie bezpieczne miejsce na obozowisko. Ruszyłem dalej. Miasto powoli zmieniało się w przedmieścia, zabudowa stawała się luźniejsza, bardziej chaotyczna. Między drogą a morzem rozciągał się pas błotnistego podmokłego lasu namorzynowego. Nie było co liczyć na ustronną plażę czy spokojne dzikie chaszczce. Porzuciłem więc promenadę, kieru-

jąc się w stronę nieschludnej, obrzeżonej dzielnicy. Głośne krzyki i muzyka wypełniająca wieczorną ciszę również nie dawały nadziei na spokojną nocną przystań. Wtem zza zakrętu wyłoniła się poszarzała bryła opuszczonego budynku. Nie za duża, dwukondygnacyjna. Na kolejne piętra zapewne nie starczyło pieniędzy. Właśnie czegoś takiego szukałem. Podeszedłem bliżej, starając się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Upewniwszy się, że nikt mnie nie obserwuje, szybko przerzuciłem plecak przez ziejącą ciemnością dziurę okienną. Po chwili sam wskoczyłem do środka. Wdrapałem się na pierwsze piętro, które de facto było również płaskim dachem. Wszystko się zgadzało. Zero śladów ludzkiej obecności. Budynek musiał stać opuszczony latami. Nic nie wskazywało na to, by ktokolwiek pojawił się tutaj w środku nocy. Normalni ludzie raczej omijają takie rudery szerokim łukiem. Idealnie. W zapadającym zmroku wyszukałem kąt, który wydał mi się nieco bardziej przytulny. Zgodnie ze sztuką rozbiłem namiot, zachowawszy kilkumetrowy odstęp od krawędzi, tak abym pozostał niewidoczny z ulicy. Postanowiłem nie narzucać tropiku. Nie spodziewałem się deszczu tej nocy. Zadowolony wrzuciłem swój dobytek do środka. Szybka toaleta i możliwie najwygodniej

rozpłaszczyłem się na cienkiej karymacie. Przekręcając się z boku na bok, próbowałem usnąć. Parne rozgrzane powietrze otulało mnie swoim bezruchem, nie ułatwiając zadania. Płytki przerywany oddech, człowiek aż cały lepi się od potu. Temperatura obniży się dopiero przed świtem, a chwilę po siódmej będzie znów parno i gorąco. Na szczęście zmęczenie zrobiło swoje i po niekrótkiej walce ciało zastygło, szukając wytchnienia. Z cichą nadzieją na kolejny świt pogrzeżyłem się w objęciach Morfeusza. ■



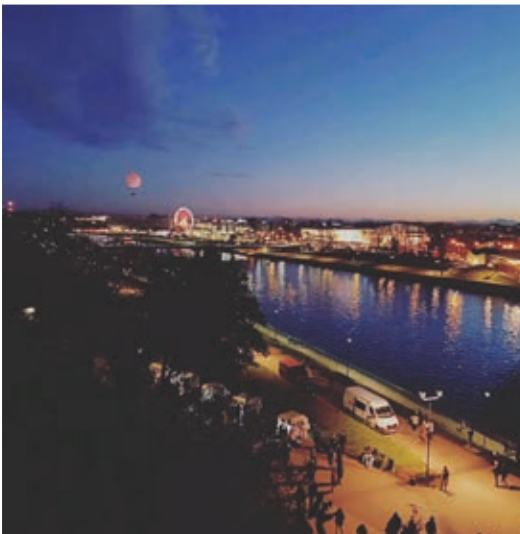
28 X 2023 ZJAZD WMM W GNIEŹNIE

W sobotę w Gnieźnie odbył się zjazd opiekunów, liderów i animatorów (OLA) Wincentyńskiej Młodzieży Maryjnej (JMV Poland). Młodzieży towarzyszyli klerycy Maksymilian i Stanisław.



3-5 XI 2023 REKOLEKcje DLA MĘŻCZYZN

Na Stradomiu odbyła się pierwsza sesja rekolekcji dla mężczyzn. Jej tematem była modlitwa. Wydarzenie było prowadzone przez ks. Wojciecha Kaczmarka CM, ks. Michała Radziwiłła CM oraz kleryków. Dziesięciu uczestników miało czas na modlitwę osobistą i poznało metodę rozmyślania. Rekolekcje te stały się doskonałą okazją do pogłębienia wiary, wyciszenia i braterskiego spotkania. Oprócz adoracji Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, wspólnej Eucharystii i pracy w grupach nie zabrakło m.in. długich rozmów, wspólnej kawy i gry terenowej z Mojżeszem i Jeremiaszem...



XI-XII 2023 CODZIENNOŚĆ SEMINARIYJNA

Każdego dnia przed klerykami pojawiają się nowe wyzwania. Z wielką troskliwością dbamy o nasz dom, odwiedzamy inne wspólnoty oraz zacieśniamy braterskie więzi podczas jesiennych wieczorów. Pragniemy podzielić się naszą codziennością.



Wizyta współbraci z V roku u brata Edmunda w klasztorze cystersów w krakowskiej Mogile

XII 2023 ADWENT

Tradycyjnie w adwencie uczestniczymy w porannych roratach. Razem z Najświętszą Maryją Panną oczekujemy na przyjsie Pana.



8-10 XII 2023 REKOLEKcje WMM W WARSZAWIE

Klerycy Jan, Patryk i Valentino wraz z młodzieżą przeżyli wspaniały czas adwentowego oczekiwania u sióstr szarytek na Tamce w Warszawie. Odbyły się tam rekolekcje dla Wincentyńskiej Młodzieży Maryjnej pod hasłem: *Wybieram odpowiedzialnie – jak Maryja.*

Zdjęcia: WMM – Prowincja Warszawska (facebook.com/wmmprovincjawarszwska), archiwum prywatne





8/9 XII 2023 NOC MODLITWY W TARNOWIE

Razem ze wspólnotą Męskiego Różańca klerycy wzięli udział w Nocy Walki o Błogosławieństwo dla Polski w parafii św. Rodziny w Tarnowie. O północy rozpoczęła się Msza św. pod przewodnictwem ks. bp. Stanisława Salaterskiego.

Zdjęcia: Męski Różaniec w Tarnowie (facebook.com/meskirozaniecw tarnowie)



Połamani Zmęczeni Wezwani

REKOLEKCJE DLA MĘŻCZYŹN U MISJONARZY

2023/2024

3-5.11 _____ *Modlitwa*
27-30.12 _____ *Cisza*
8-10.03 _____ *Wspólnota*
14-16.06 _____ *Służba*

KS. WOJCIECH KACZMAREK CM
789 327 877
powolaniacm@misjonarze.pl
facebook: Wojtek Kaczmarekcm

KS. MICHAŁ RADZIWIŁŁ CM
facebook: Michał Radziwiłł
instagram: @ks_michall
tiktok: @xmichall



Serdecznie zapraszamy do współpracy w tworzeniu naszego kwartalnika.
Wszelkie propozycje i sugestie prosimy przysyłać na adres e-mailowy:
meteor@misjonarze.pl

METEOR

Błogosławieni,
którzy wprowadzają pokój,
albowiem oni będą nazwani
synami Bożymi.

(Mt 5, 9)